



tekst

**KAROLINA
PAWŁOWSKA**

redaktor wydania

W ubiegłym roku było ich szesnaścioro. Teraz 80-osobowa ekipa, złożona z duchownych, członków zgromadzeń zakonnych męskich i żeńskich, ludzi młodych i starszych, a nawet całych rodzin prowadzi ewangelizację na naszym Wybrzeżu. Ks. Radek – organizator i animator akcji – zaraża pomysłami nie tylko na północy, ale i na południu kraju. Do akcji ewangelizowania na plaży zgłosiły się także osoby z Krakowa czy Lublina. Kiedy w zeszłym roku pisałam Państwu o niej, nie ukrywałam mojego zachwytu. Mój podziw nie minął i w tym roku. Zapraszam na strony IV-V.

Uroczystość w koszalińskim hospicjum

Święty na trudne czasy

W nowej siedzibie koszalińskiego Hospicjum im. Świętego Maksymiliana Kolbego **zorganizowano dzień patrona.**

Uroczystą Mszę św. celebrował biskup pomocniczy diecezji koszalińsko-kołobrzeszkiej ks. Krzysztof Zadarko. W homilii podkreślił on znaczenie i ważność osoby św. Maksymiliana Kolbego, który zginął śmiercią męczeńską, jako patrona koszalińskiego hospicjum.

– Medycyna zna dziś sposoby na zwalczenie bólu, jednak miłości nie można podać w tabletkę. Wolontariusze obecni przy chorych są niezastąpieni. Niech św. Maksymilian będzie dla Was miłością. Niech hospicjum promienieje miłością na cały Koszalin i rozsławia je – apelował biskup. Podziękował on również zebranym w hospicyjnej kaplicy za zorganizowanie dnia patrona, za możliwość spotkania



Bp Krzysztof Zadarko spotkał się z podopiecznymi, ich rodzinami i wolontariuszami

ludzi o wielkim sercu, którzy bezinteresownie poświęcają czas ludziom ciężko chorym.

– Święty Maksymilian Kolbe jest patronem czasów trudnych – twierdzi Anna Myk, wiceprezes stowarzyszenia hospicjum. – My odczuwamy opiekę tego świętego przez wszystkie

lata. Hospicjum borykało się z wieloma problemami, z którymi sobie poradziliśmy dzięki jego wstawiennictwu. Dlatego to nie przypadek, że jest naszym patronem – dodaje. W spotkaniu uczestniczyli wolontariusze, pacjenci i ich rodziny oraz przedstawiciele samorządu.

Krzysztof Plewa

Wandale uszkodzili uestecką Syrenkę

Okaleczony symbol miasta

Rzeźba zniknęła z falochronu. Wróci, gdy figura zostanie naprawiona



Zaledwie kilka dni cieszył oczy turystów pomnik uesteckiej Syrenki, odsłonięty z wielką pompą na wschodnim falochronie w uroczystość Wniebowzięcia NMP.

W nocy z 19 na 20 sierpnia ktoś okaleczył twarz herbowej postaci. Wandale obcięli Syrence nos, usta i zniszczyli biust. Sprawą zajęła się policja. – Będziemy sprawdzać nagrania z monitoringu uesteckiego portu – zapowiada Robert Czerwiński, rzecznik prasowy śląskiej policji. Ujęcie sprawców jest dla Ustki sprawą honoru. Władze kurortu zapowiedziały, że jak najszybciej przywrócą pomnikowi dawny wygląd. O obchodach Święta Ustki piszemy na s. VII.

Niewidomi też mogą pracować

POMORZE. Dla nich mierzenie ciśnienia, nalanie wody do szklanki, napisanie mejla nie jest tak proste jak dla większości ludzi. Osoby niewidome lub słabowidzące dzięki Fundacji Szansa dla Niewidomych (www.szansa.migomedia.pl) poznają urządzenia, które ułatwiają im życie. Na Pomorze, m.in. do Koszalina i Darłowa, przyjechał tyflobus (*tyflos* w języku greckim oznacza osobę niewidomą) – pojazd, w którym prezentowane są najnowsze technologie pozwalające pracować osobom niewidomym i niedowidzącym. W Koszalinie nie brakowało chętnych, by sprawdzić działanie zegarków podających głosowo godzinę, komputerów, które wydają głosowe polecenia,

mówiącej wagi czy czujnika, zawiadamiającego o zbliżeniu się wody do krawędzi naczynia. Niestety, sprzęt ułatwiający życie osobom niewidomym i słabowidzącym jest kosztowny. Niedowidzący lub niewidomi są z reguły rencistami, mogą się więc starać o dofinansowanie zakupu potrzebnego im urządzenia z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych lub Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie. Danuta Stępień z Koszalina słabo widzi. – Nie mogę się porównywać z osobami całkowicie niewidomymi, ale i tak mam problemy w życiu codziennym – przyznała. – Bardzo przydałyby mi się maszyna brajlowska, brajlowski centymetr, termometr i ciśnieniomierz.

Barokowo w konkatedrze

KOŁOBRZEG. W kolejny czwartek w kołobrzeskiej katedrze gościła Orkiestra Kameralna z Prenzlau z Niemiec z solistami Jakubem Rabiso – skrzypce i Marko Schindlerem – trąbka (Niemcy). Z powodu choroby nie wystąpiła Aiko Ogata, którą z sukcesem zastąpił Jakub Rabiso. Ósmy koncert X edycji Międzynarodowego Festiwalu Muzyka w Katedrze poświęcony był muzyce barokowej. W świątyni wyśmienicie zabrzmiała uwertura „Przybycie królowej Saby” na orkiestrę smyczkową Georga Friedricha Haendla oraz suita D-dur HWV 341 na trąbkę i orkiestrę z fenomenalnym trębaczem Marko Schindlerem, który oczarował publiczność

wirtuozerską grą na trąbce piccolo. Z dorobku Antonio Vivaldiego wysłuchano „Grosso Mogul” RV 208 na skrzypce i orkiestrę oraz koncert h-moll RV 386 na skrzypce i orkiestrę. Partie solowe wykonał prowadzący orkiestrę Jakub Rabiso. Tego wieczoru nie zabrakło również włoskich kompozytorów. Niecodzienna akustyka kołobrzeskiej bazyliki cudownie oddała charakter muzyki barokowej bogatej w ozdobniki, dynamicznej, emocjonalnej czasem pełnej patosu. Publiczność zaś długo oklaskiwała artystów.



Muzyka młodsza o dwie epoki rozbrzmiewała w czwartkowy wieczór w średniowiecznej katedrze

Pilanie zobaczyli Tygrysa



Samolot Su-22 zwany Tygrysiem cieszył się dużym zainteresowaniem zwiedzających

PIŁA. Przy hangarze numer 5 Muzeum Przedmoście Piły zorganizowało Piknik Militaryny. Muzeum Okręgowe w Pile pokazało unikatowe mundury, których na co dzień nie można obejrzeć na stałej wystawie przy Browarnej. Muzeum Wału Pomorskiego z Wałcza wystawiło zrekonstruowany kilka tygodni temu samochód pancerny Ba-64 produkowany seryjnie w latach II wojny światowej. Obecne też były grupy rekonstrukcyjne: Gryf z Gdańska oraz Teatrum

Historica z Piły. Na pikniku pokazywano transportery opancerzone SKOT i BRDM. Muzeum Przedmoście Piły otrzymało je od Ministerstwa Obrony Narodowej. Największą atrakcją spotkania na lotnisku była pierwsza publiczna prezentacja legendy pilskiego lotnictwa, samolotu Su-22, popularnie zwanego Tygrysiem. Dzieci mogły też poskakać na trampolinach oraz pojeździć na kucykach. Piknik cieszył się dużym powodzeniem wśród mieszkańców Piły

Stomicy zapraszają na warsztaty

KOSZALIN. Regionalny oddział Polskiego Towarzystwa Stomijnego Pol-Ilko w Koszalinie zaprasza na wrześniowe warsztaty nie tylko dla chorych. Za miesiąc, 24 września o godz. 16, w koszalińskim ratuszu odbędą się warsztaty dla chorych, ich rodzin i znajomych oraz wszystkich zainteresowanych. Wykłady wygłosią chirurg i onkolog. – Chcemy rozpropagować nasze stowarzyszenie – mówi Kwiryn Buzalski, prezes oddziału, który skupia ok. 80 osób, choć chorych w mieście i okolicach jest znacznie więcej. – Tym, którzy już zachorowali, uświadamiamy, że możliwe jest dalsze życia ze stomią, czyli sztucznym odbytem. Służymy informacją, jak załatwić rentę czy inne świadczenia. Organizujemy też spotkania, wycieczki, imprezy okolicznościowe np. w lipcu pojechaliśmy na pielgrzymkę do Lichenia. Rak jelita grubego jest drugą co do częstości przyczyną zgonów z powodu nowotworów w Europie, a trzecią na świecie. W Polsce 13 tys. osób cierpi z powodu raka tego narządu, a 75 proc. z nich umiera z tego powodu. Nie-

wsty, w Polsce u wielu osób choroba wykrywana jest zbyt późno, gdy jedynym ratunkiem jest operacja usunięcia jelita grubego. Dlatego tak ważne są badania profilaktyczne, czyli kolonoskopia. W grupie podwyższonego ryzyka znajdują się osoby w wieku 50–65 lat, a także te, które w rodzinie miały chorych na ten nowotwór. Zapadają jednak na niego także ludzie dużo młodszy, a przyczyniają się do tego zła dieta, siedzący tryb życia, mała aktywność fizyczna, nadwaga. Spotkania koszalińskich stomików odbywają się w sklepie ze sprzętem rehabilitacyjnym „Spondylus”, ul. Jana Pawła II 21, w każdy piątek w godz. 15:30–16:30. Więcej informacji na stronie forum: www.stomia.mojeforum.net.

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@goscniemiezy.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniewców 11-13

TELEFON (94) 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz

– dyrektor oddziału,
Julia Markowska, Karolina Pawłowska

Powodzianie odpoczywają nad morzem

Wakacje za jeden uśmiech

Właściciele pensjonatów dali pokoje, restauratorzy i właściciele punktów gastronomicznych – wyżywienie. I tak **Dźwirzyno gości przez dwa tygodnie kilkudziesięciu powodzian.**

Przyjechały przede wszystkim dzieci, które przeżyły tragedię. Nad morzem choć na chwilę będą mogły zapomnieć o powodzi i nabrać sił przed rozpoczynającym się rokiem szkolnym. O ich wypoczynek dba parafialna Caritas i miejscowi biznesmeni.

Otwarte drzwi

To dzięki ich otwartym domom i sercom 67 osób z Ziębniowa i Muszyny spędzi dwa tygodnie nad morzem. Całą logistyką zajął się Jan Kawałek z parafialnej Caritas – Goście znaleźli wygodną przystań w kilku dźwirzyńskich pensjonatach i posiłki w lokalnych stołówkach. Choć wakacje to gorący okres dla tutejszych przedsiębiorców, nie było kłopotów z zachęceniem ich do włączenia się w akcję. – Poprosiłem znajome rodziny i nie spotkałem się z odmową. Rezygnując z ewentualnego zarobku udostępniły one pokoje. Jedna z pań oddała nawet do dyspozycji 24-osobowy domek i jeszcze zapłaciła za wyżywienie tych ludzi – pan Jan nie kryje dumy z sąsiadów. Sam także gości dwie rodziny powodzian.

Swoim zapalem udało mu się zarazić nie tylko właścicieli pensjonatów, ale także punktów



Dla Pauliny i Asi to pierwsza wizyta nad morzem



Grillowanie było jedną z atrakcji, którą przygotowano dla wypoczywających

gastronomicznych i usługowych. – Otrzymaliśmy dla naszych gości talony do kawiarni, smażalni, na basen, rejs statkiem czy przejażdżki gokartami, a nawet wizytę w salonie fryzjerskim – wylicza.

Pan Jan ma nadzieję, że to choć na chwilę pozwoli powodzianom oderwać się od tego, co zostawili w miejscu zamieszkania. – U nas w domu było ze czterdzieści centymetrów wody. Trochę sprzętu udało się postawić wyżej, ale meble są zniszczone. Pierwsze sprzątanie mamy już za sobą, ale przywrócenie stanu sprzed powodzi zajmie pewnie z rok – opowiadają Asia i Paulina, które nad morze przyjechały z mamą. Gdyby nie oferta, która przyszła z Dźwirzyna, dziewczyny, podobnie jak większość ich kolegów i koleżanek, o wakacjach mogłyby zapomnieć. Zamiast letniego wypoczynku w tym roku w ich domach odbywa się wielkie sprzątanie. I zastanawia nie się, jak odbudować wszystko to, co zabrała

woda. – A tak mogłyśmy pojechać na wakacje i to jeszcze pierwszy raz nad morze – cieszą się.

Zarażanie pomaganiem

– To jest taki człowiek, który ma po prostu serce utkane z wrażliwości. Nie może przejść obojętnie obok kogoś, kto jest w potrzebie – od razu zapalają mu się jakieś lampki, coś musi robić. Swoją wrażliwość przekuwa na konkretne działanie – opowiada o przedsiębiorczości pana Jana ks. Marek Żejmo, proboszcz parafii pw. Matki Bożej Uzdrawienia Chorych. – Patrząc na takie działania wierzę, że można zrobić wszystko. Musi się tylko znaleźć ktoś lub kilku „ktosów”, którzy by chcieli z taką pasją pomagać. W tak małej wspólnocie działania charytatywne mają charakter integrujący parafię, zbliżają ludzi, nie tylko do tych, którym się tej pomocy udziela, ale i do siebie nawzajem. Dla mnie to bardzo konkretny przejaw głoszenia Pana Jezusa, przede wszystkim czynem oraz piękne świadectwo. Widok ludzi zaangażowanych, którzy działają z taką pasją, sprawia, że otwierają się ludzkie serca.

Pan Jan zadbał także o to, by dzieci nie wróciły do domu z pustymi rękoma. Dla każdego Caritas przygotowała szkolną wyprawkę i ubrania. – Pieniądze na ten cel zdobyliśmy ze sprzedaży pół tysiąca wiązanek, które były rozprowadzane przed kościołem z okazji uroczystości Wniebowzięcia Matki Bożej – mówi ks. Marek Żejmo. Dzięki akcji udało się także zorganizować wycieczkę do Kołobrzegu i Międzyzdrojów. Wiązanki przygotowywali członkowie parafialnej Caritas, a także ci, którzy korzystają z pomocy grupy charytatywnej. Pan Jan zaprosił nawet do pracy wypoczywających u niego letników. – To nie jest trudne. Łatwo można zarazić się pracą społeczną, kiedy sprawi się komuś radość – śmieje się pan Jan.



Dzieci wrócą do domu z prezentami przygotowanymi na nowy rok szkolny

EWANGELIZACJA NADMORSKA.

Zachęcona
ubiegłorocznym
sukcesem akcji
i ośmielona
cudami, których
dane jej było
doświadczyć,
**ekipa
ewangelizacyjna
po raz drugi
wyruszyła na
plaże i deptaki
nadmorskich
miejscowości.**

tekst i zdjęcia

KAROLINA PAWŁOWSKA

kpawlowska@goscniedzielny.pl

Do grajdołka



Śpiewają, tańczą i mówią
każdemu napotkanemu
człowiekowi: „Bóg cię ko-
cha”. I że wystarczy poprosi-
ć, a On zatroszczy się o wszystko.

„Na żebraka”

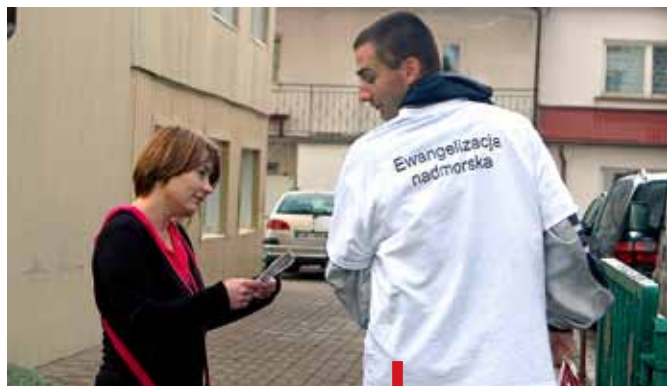
Sami przekonują się o tym na
każdym kroku. Bo wyruszając
w swoją apostołską drogę, nie bio-
rą ze sobą nic, oprócz wiary. O niej
mówią i nią się dzielą.

Nie mają umówionych wcze-
śniej noclegów, nie zabierają ani
jedzenia, ani pieniędzy. Całkowicie
zdają się na Opatrzność Bożą. – Na-
wet przygotowanie tej akcji dało już
nam odczuć, że Pan się o wszystko
zatroszczy. Znaleźli się sponsorzy,
którzy wyłożyli tysiące na zrobienie
flag czy ulotek, jedno małżeństwo
kupiło sprzęt za cztery tysiące – wy-

licza ks. Radek Siwiński, pomysło-
dawca „żebraczej” ewangelizacji.

W ubiegłym roku było ich szes-
naścioro. Teraz stanowią, bagatela,
80-osobową silną ekipę, złożoną
z duchownych, członków zgroma-
dzeń zakonnych męskich i żeńskich,
ludzi młodych i starszych, a nawet
całych rodzin. Ks. Radek zaraża po-
mysłem nie tylko na północy, ale i na
południu Polski. Do akcji ewangeli-
zowania nadmorskich miejscowości
zgłosili się także ludzie z Krakowa
czy Lublina, a nawet spoza Polski.

– Są wśród nas różne wspól-
noty Kościoła, całe spektrum.
Jest Odnowa w Duchu Świętym,
oaza, Rycerstwo św. Michała Ar-
chanioła i ludzie, którzy mają już
doświadczenie zdobyte podczas
Ewangelizacji Bieszczadzkiej czy
na Przystanku Jezus – wyjaśnia ks.



**Przemierzając plaże
i deptaki, młodzi ludzie
rozdają ulotki zapraszające
na wieczorne spotkanie
w kościele**

**POWYŻEJ: Nie biorą ze sobą
nic. Jak apostołowie, zdają się
całkowicie na Jezusa
PO LEWEJ: Katecheza
to za mało. Trzeba stać się
świadkiem – przekonują
ewangelizatorzy**

Radek. – Ludzi pociąga Ewangelia.
Kiedy dowiadują się, że mogą, jak
uczniowie Pana, iść i głosić, a Bóg
się o wszystko zatroszczy – tak, jak
to jest napisane w Ewangelii – to
chcą sami tego doświadczyć.

Wstają bardzo wcześnie i idą
ładować akumulatory... przed Naj-
świętszym Sakramentem. Jak mó-
wią, czerpią energię bezpośrednio
ze źródła – od Jezusa. A co będzie
dalej, to się okaże. – Skoro Bóg
mógł sprawić, że rozstąpiły się
wody, że na pustyni spadła manna
z nieba, to czym dla Niego jest za-
pewnienie paru kanapek – śmieje się
Kuba. Przyjechał nad morze
z Rzeszowszczyzny. A razem z nim
rodzice i dwie siostry. – Studiuję

ekonomię w Krakowie i tam po-
znałem ks. Radka. Zobaczyłem
Boże szaleństwo w jego oczach
i zarazem się tą żywą wiarą, że
Pan Bóg troszczy się na co dzień
o najprostsze nawet rzeczy – opo-
wiada. – Bo jak człowiek zapali się



z Dobrą Nowiną



Plaża to miejsce równie dobre na głoszenie Ewangelii, jak każde inne
PONIŻEJ: Wbrew sceptykom, plażowicze chętnie odpowiadają na zaproszenie ewangelizatorów

miłością do Boga, to nie może tego zachowywać tylko dla siebie, musi iść z tym dalej.

Ilona już wie, czego się spodziewać. – Rok temu to sobie pomyślałam: „Panie Jezus, no to wystawiam Cię na próbę. Nie ma noclegów? Ha! Mam Cię!”. I zjawia się kobieta, która zabiera nas wszystkich do siebie. No i jak Mu nie ufać? – mówi ze śmiechem. Zaraz potem opowiada o cudach, których byli

świadkami. O chłopaku, który sam przyszedł do kościoła, a do tej pory nie był w stanie bez pomocy wyjść z domu, o dziewczynce, która zaczęła słyszeć, o kobiecie, która w końcu wybaczyła swojej matce. – Bóg działa na każdym kroku. Sami nie spodziewaliśmy się, że doświadczymy tylu nawróceń, tak pełnych kościołów i tylu dowodów na to, że wystarczy poprosić – mówi.

Świadczyć życiem

Niektórzy wątpili w szanse powodzenia głoszenia Ewangelii wylegającym się na plażach turystom. – Plaża? To miejsce dobre na ewangelizowanie, jak każde inne. Pan Jezus też wszędzie chodził

i z każdym rozmawiał. Na plażę też by poszedł – zapewnia Ilona.

Więc ruszają na nadmorskie deptaki, osiedla i plaże, zapraszając na wieczorne spotkania w kościele. Przemierzają miasteczko wzdłuż i wszerz, śpiewają, dają osobiste świadectwa spotkania z Bogiem, wystawiają pantomimy i głoszą orędzie ewangelizacyjne.

Życzliwe przyjęcie i zapełnione po brzegi kościoły podczas wieczornej modlitwy są dla ewangelizatorów potwierdzeniem, że ich działanie ma sens. – Ludzie zatrzymują się, chcą rozmawiać, dołączają do nas, kiedy tańczymy i śpiewamy, a potem odpowiadają na zaproszenie i przychodzą wieczorem do kościoła na Mszę św. i na wspólną modlitwę – wyjaśnia ks. Radek. – Dzisiaj procesy antyewangeliczne zaszły tak daleko, że nie ma innego rozwiązania, jak wyjść i głosić Jezusa na ulicach, bo katecheza przestaje być wystarczająca.

– Zwłaszcza młodzi ludzie mają dość teorii, katechizacji w formie pytań, które trzeba zaliczyć przed Pierwszą Komunią czy bierzmowaniem. Chcą zobaczyć, że coś realnego dzieje się w czyimś życiu, potrzebują zwyczajnie świadectwa. Sam jestem „dzieckiem miłosierdzia”. Długi czas nie było mnie w Kościele, byłem bardzo daleko od Pana Boga i musiał mnie z wielu rzeczy



Charakterystyczne koszulki nie pozostawiają wątpliwości, o czym ewangelizatorzy chcą rozmawiać z przechodniami

uzdrowiać. A teraz o tym mówię – dodaje Kuba.

W tym roku ewangelizatorzy w ciągu ośmiiodniowej akcji odwiedzili Dźwirzyno, Grzybowo i Kołobrzeg. A ks. Radek już obmyśla kolejną trasę. – Przygotowujemy też profesjonalny film, który pójdzie w Polskę, i mam nadzieję, że chętnych do głoszenia Dobrej Nowiny będzie jeszcze więcej. Jeśli Pan Bóg pobłogosławi, za rok czy za dwa może uda się przejść całe Wybrzeże? – zastanawia się duszpasterz. ■



Przedstawiamy nominowanych do Nagrody im. Kardynała Jeża

Paweł Wiszniewski

Już po raz ostatni prezentujemy sylwetkę nominowanego do Nagrody im. Kardynała Jeża.

Do tego prestiżowego wyróżnienia kapituła nominowała pięć osób. Są nimi Bożenna Stramik, Teresa Meyer, Franciszka Pniewska, Stanisław Żabiński i Paweł Wiszniewski. – Ich działalność opiera się na wartościach bliskich założycielowi diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Jej wspólnym mianownikiem jest dobro człowieka – mówi Ryszard Pilich z „Civitas Christiana”. Wręczenie statuetki odbędzie się 14 października w Bałtyckim Teatrze

Dramatycznym. Pawła Wiszniewskiego do nagrody zgłosiło centrum Charytatywno-Opiekuńcze pw. Matki Bożej z Lourdes prowadzone przez diecezjalną Caritas. Zdaniem pracowników tej instytucji praca lekarza jest wyrazem miłości do drugiego człowieka.

Julia Markowska

Ordynator dwóch oddziałów wciąż znajduje czas, by pracować społecznie



JULIA MARKOWSKA

Cztery pytania do Pawła Wiszniewskiego

JULIA MARKOWSKA: W życiu najważniejsze jest...

PAWEŁ WISZNIIEWSKI: – Hierarchia wartości zakorzeniona w moim domu rodzinnym jest we mnie do dziś. Głęboka wiara, przywiązanie do Kościoła i jednocześnie krytyczne spojrzenie na świat dookoła. Najważniejsza jest też dla mnie rodzina, choć z powodu licznych obowiązków w domu prawie mnie nie ma. Jednak myślę, że dzieci lubią do domu wracać, więc chyba nie jest tak źle. Od studiów pracuję w różnych miejscach jako wolontariusz, gdyż bardzo ważne jest, by w życiu znaleźć czas na pomoc ludziom.

Cecha charakteru, która pomaga mi w działaniu.

– Myślę, że jest to upór i konsekwencja oraz umiejętność zrezygnowania z tych dwóch cech, gdy jest taka potrzeba. Wyznaczając sobie jakiś konkretny cel, w drodze do jego osiągnięcia trzeba rezygnować z wielu szczegółów. Pracując ze współpracownikami i podwładnymi, czasem trzeba tę konsekwencję troszkę poluzować. W tym pomaga mi wyrozumiałość i umiejętność dogadania się z ludźmi. Chyba dzięki temu mam

wokół siebie wiele wspaniałych osób, bez których nie byłbym w stanie nic zrobić.

Największą trudność sprawia mi...

– Praca lekarza to jest dość ciężka praca, nie tyle fizycznie, ile psychicznie. Mam świadomość, że człowiek popełnia błędy, ale mój może kosztować czyjeś życie. To jest olbrzymia odpowiedzialność. Obciążeniem jest też obcowanie z ludźmi, którzy odchodzą. Widząc to cierpienie i umieranie, człowiek zaczyna zastanawiać się, po co to wszystko. To nie jest proste.

Moje spotkanie z kardynałem Ignacym Jeżem...

– Właściwie nie było takich osobistych spotkań, choć w jakiś sposób wciąż był blisko. Byłem ministrantem w katedrze, kiedy kardynał Ignacy Jeż celebrował tam uroczyste Msze i nabożeństwa. Do dziś wspominam jego homilie. Były mądre, wyważone i bardzo dobrze przygotowane. Bardzo dobrze się ich słuchało i sporo zostawało w sercu. Moi rodzice i ich przyjaciele spotykali się z nim często, dlatego bardziej znam go z ich opowiadań. ■

Umierać w domu

Rodzice Pawła Wiszniewskiego, lekarze, całe życie pomagali ludziom. Mimo licznych obowiązków potrafili stworzyć dom, w którym dzieci czuły się ważne, kochane i na co dzień widziały, czym jest wiara, powołanie i służba drugiemu człowiekowi. Paweł Wiszniewski poszedł w ślady rodziców. Podczas studiów medycznych w Szczecinie ożenił się z Małgorzatą, również lekarką. Po studiach zamieszkali w Toruniu. Zostali w nim na kilkanaście lat. Jak przekonuje Paweł Wiszniewski, był to czas niezwykłego rozwoju, nie tylko ze względu na doskonalenie zawodu, ale też na Domowy Kościół, w który bardzo się zaangażowali. Lekarz przyznaje, że to on pomógł mu zbudować rodzinę i małżeństwo. Wiszniewscy mają czwórkę dzieci, w lipcu urodziła się ich druga wnuczka. Także w Toruniu lekarz zaopał hospicyjnego bakały. Pracując jako wolontariusz w przykościelnym hospicjum domowym, przekonał się, jak ważne jest wspieranie rodziny w opiece nad pacjentem chorym terminalnie. Dzięki temu wsparciu rodzina ma siłę, by opiekować się nim do końca. A chory może umrzeć we własnym domu i łóżku, a nie w bezosobowej szpitalnej sali.

Po przeprowadzce do Piły Paweł Wiszniewski nominowany został ordynatorem oddziału wewnętrznego, a później opieki paliatywnej. Udało mu się także zorganizować Towarzystwo Pomocy Chorym im. Sługi Bożej Stanisławy Leszczyńskiej, które prowadzi hospicjum domowe i sprawuje wszechstronną opiekę nad osobami niepełnosprawnymi, chorymi przewlekle i ich rodzinami. Zajmuje się też szeroko rozumianą integracją i duchową formacją osób niepełnosprawnych.

– Proszę koniecznie napisać, że ja jestem tylko prezesem towarzystwa, który sam nie zrobiłby nic. Jego motorem jest Józefa Wiśniewska, która potrafi dopilnować wszystkiego. A gdyby nie praca Alicji Graczyk, kierownika hospicjum domowego, nie udałoby się tak dobrze tego wszystkiego zorganizować – wylicza lekarz. Obecnie pod opieką hospicyjnych lekarzy jest, w pięciu miejscowościach, prawie setka pacjentów. Praca z umierającymi nie jest łatwa, ale w chwilach słabości Paweł Wiszniewski powtarza sobie, że skoro ten świat jest tak zorganizowany, iż wszystko współgra, poczawszy od gwiazd do atomów, to musi być Ktoś, kto nad tym wszystkim czuwa i nadaje temu wszystkiemu sens.

Święto Ustki

Nabożnie przy armacie

Na początku wierni przecierali oczy ze zdziwienia, później zaczęli robić pamiątkowe zdjęcia, by na końcu wspólnie odśpiewać „Boże, coś Polskę”. Wielu turystów, którzy w niedzielne popołudnie wybrali się na spacer, po raz pierwszy **uczestniczyło w nabożeństwie odprawionym na okręcie wojennym.**

Nadmorska Ustka swoje święto obchodzi 15 sierpnia. Dokładnie wtedy, gdy Wojsko Polskie wspomina rocznicę cudu nad Wisłą, a wierni z całego kraju modlą się o łaski do Wniebowziętej Najświętszej Maryi Panny.

Ołtarz na linii ognia

Tradycją stało się, że w tym uroczystym dniu odprawiane są nabożeństwa w porcie. Duchowni i wierni modlą się w intencji ojczystych oraz rybaków i marynarzy, którzy zginęli w otchłani Bałtyku. W tym roku było podobnie, tyle że ołtarz został wzniesiony na pokładzie okrętu wojennego, a nie kutra rybackiego, jak było do tej pory.

ORP „Wdzydze”, wodowany w 1992 roku, służy do poszukiwania i niszczenia min. Okręt uzbrojony jest w armatę 23 mm. Poniżej stanowiska ogniowego, na dziobie jednostki, ksiądz profesor Jan Turkiel z usteckiej parafii pw. Najświętszego Zbawiciela i ksiądz komandor Zygmunt Kaźmierak, kapelan Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej, odprawili niezwykle podniosłe i uroczyste nabożeństwo. Uczestniczyli w nim nie tylko mieszkańcy, turyści i zaproszeni goście, ale także kombataneci, marynarze oraz harcerze.

Na dobre i na złe

– Cieszę się, że jesteśmy tu dzisiaj, by przeżywać tak ważne dla naszego miasta chwile. Dzisiejsza uroczystość, kolejne, wspólnie obchodzone Święto Ustki, Święto Wojska Polskiego

i Święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – to wielkie dla nas i dla naszej społeczności wydarzenie – powiedział po zakończeniu nabożeństwa Jan Olech, burmistrz Ustki. Po czym zaapelował do mieszkańców: – Nasze miasto to nasz wspólny dom. Postaramy się, aby był to dom szczęśliwy i przyjazny. Przecież w pewnym wymiarze jesteśmy jak rodzina. Jak każda rodzina jesteśmy złączeni na dobre i na złe chwile. Razem tworzymy, razem budujemy, razem kształtujemy otaczającą nas rzeczywistość. Jaka będzie Ustka – nasza mała ojczyzna – zależy od każdego z nas.

Za tych, co na morzu

Po Apelu Poległych i złożeniu kwiatów pod pomnikiem Ludziom Morza wdowy po marynarzach i rybakach wypłynęły okrętem w morze, by oddać symboliczny hołd swoim najbliższym. Tuż za redą trałowiec zatrzymał się. Zabrzmiały okrętowe syreny, umundurowana załoga stanęła na baczność, a rodziny tragicznie zmarłych wrzuciły do Bałtyku wieńce. Minutą ciszy uczczono pamięć ofiar żywiołu.



Nawet okręt wojenny może być miejscem modlitwy
PONIŻEJ: Tak prezentowała się usteczka Syrenka

– Ogromnie się cieszę, że od kilku lat miasto kultywuje tradycję oddawania hołdu poległym na morzu. Mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że Bałtyk jest w pewnym sensie wielkim cmentarzem – wyznała jedna z wdów.

Syrenka zamiast świętego

Po południu uroczystości przeniosły się na wschodnie moło, gdzie odsłonięto pomnik usteckiej Syrenki, postaci widniejącej w herbie miasta. Figura stanęła w miejscu, gdzie jeszcze do niedawna wpływających do portu witał św. Jan Nepomucen, patron jezuitów, spowiedników i tonących. Jak już informowaliśmy wcześniej, na przeniesienie postaci świętego zgodził się ks. prałat Jan Giriatiowicz ze Słupska, za sprawą którego drewniana rzeźba pojawiła się na falochronie. Duchowny przychylił się do prośby władz Ustki i przedstawiciele branży turystycznej, którzy zaproponowali, by Nepomucena przenieść w okolice nowo wybudowanej bazy ratowników morskich. Tak też się stało. Bez żadnych konfliktów, pikiet i protestów. Przykład Ustki jest więc najlepszym dowodem na to, że kompromis w sprawie lokalizacji symboli religijnego kultu jest możliwy. Wystarczy tylko dobra wola obu stron...

W uroczystym odsłonięciu pomnika Syrenki uczestniczyły setki turystów. Władze Ustki podziękowały wszystkim osobom i instytucjom zaangażowanym w realizację przedsięwzięcia. Jego ojcem chrzestnym okrzyknięto Tomasz Laskowski, prezesa Lokalnej Organizacji Turystycznej Ustka, głównego pomysłodawcę budowy pomnika. Dzięki bezinteresownemu zaangażowaniu i uporowi, wbrew głosom wielu sceptyków, udało mu się dopiąć swego. – Syrenka jest symbolem, który jednoznacznie kojarzy się z Ustką – przekonuje Laskowski.

Budowa pomnika to przykład inicjatywy oddolnej i kształtowania się tzw. społeczeństwa obywatelskiego. Dzięki pomocy członków LOT-u, usteckich przedsiębiorców oraz działających w mieście organizacji i stowarzyszeń udało się zebrać niezbędną kwotę, a także pół tony złomu metali kolorowych. Mieszkańcy wybrali projekt autorstwa Michała Rosy i wskazali lokalizację postumentu.

Długie kolejki turystów, którzy chcą zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie z Syrenką, najlepiej świadczą o tym, że pomnik przypadł im do gustu. Wielu z nich wierzy, że każdy, kto choć na chwilę dotknie królowej Bałtyku, wróci do Ustki ponownie...

Jacek Cegła



Wolontariusze pojechali do Bogatyni

Każda para rąk na wagę złota

Przygotowania były błyskawiczne.

Na zorganizowanie akcji pomocowej dla Bogatyni potrzebowali zaledwie trzech dni.

Wyjechali w dwóch grupach – z Koszalina i ze Szczecinka. 14-osobowa ekipa wolontariuszy będzie przez tydzień pomagać w usuwaniu skutków powodzi w Bogatyni i okolicznych wioskach.

Wyjazd z pomocą dla powodzian to pomysł młodych ludzi z parafii katedralnej w Koszalinie. – Spontanicznie przyszli zapytać, czy możemy coś takiego zorganizować. Zadzwoniliśmy od razu do Krzysztofa Bałagi, koordyna-

tora wolontariatu w Bogatyni, czy potrzeba tam naszej pomocy. Dowiedzieliśmy się, że sama Bogatynia daje sobie radę, ale w okolicznych miejscowościach każda para rąk jest na wagę złota – wyjaśnia ks. Andrzej Zaniewski, diecezjalny duszpasterz młodzieży i jeden z uczestników akcji.

Wolontariuszy wsparła diecezjalna Caritas. – Chętnie przyjęliśmy pomysł tych młodych ludzi i postanowiliśmy pomóc materialnie w zorganizowaniu przedsięwzięcia – mówi ks. Andrzej Korpusik, dyrektor diecezjalnej Caritas. – Ich pomysł potwierdza, że w młodych jest dużo dobra. Są ludźmi czynu, nie idei – kiedy widzą potrzebę, reagują na nią od razu. I chwala im za to, bo potwierdzają, że wciąż człowiek człowiekowi jest człowiekiem i czyni to w imię miłości Boga.



Do koszalińskiej grupy dołączyli wolontariusze ze Szczecinka. Razem będą przez tydzień pomagać powodzianom

KS. NORBERT KWIECINSKI

Caritas sfinansowała akcję i wyposażyła wolontariuszy m.in. w odzież roboczą. Wysłała także do Bogatyni 24 tony żywności i odzieży.

Wolontariusze będą porządkować zalane mieszkania, opiekować się starszymi i samotnymi osobami. Wiedzą, czego mogą się spodziewać. Ilość pracy, jaka na nich czeka w zalanych miejscowościach, jest ogromna. – Cała moja rodzina mieszka w okolicy Bogatyni, kuzyn stracił dom, który popłynął z dobytekimi, siostrzenica i szwagier stracili miejsca pracy.

Wszyscy oglądamy telewizję, wiemy, co tam się dzieje. Jak człowiek ma czas i siłę, to trzeba dać coś z siebie – mówi Edward Piórkowski, który na co dzień pomaga niepełnosprawnym w Stowarzyszeniu „Opoka”.

Ks. Zaniewski przyznaje, że roboty jest wiele. – Począwszy od ciężkiej fizycznej pracy przy sprzątnięciu i usuwaniu tego, co została po sobie wielka woda, po towarzyszenie osobom starszym i chorym. Można też pracować przy wydawaniu żywności, wody czy środków czystości – tłumaczy duszpasterz. ■

Waleckie zespoły podbiły serca publiczności w Szprotawie

Nagrody za dumki i tańce

Waleckie zespoły Czeremcha i Chabry zachwyciły swym śpiewem jury i publiczność XVIII Ogólnopolskiego Festiwalu Grup Śpiewaczych „Ziemia i Pieśń” w Szprotawie.

Obie grupy zostały laureatami festiwalu, otrzymały dyplomy i nagrody pieniężne. – Cieszymy się, że godnie zaprezentowaliśmy Walecz i kulturę waleckiej mniejszości ukraińskiej. Miło nam, że zostaliśmy tak bardzo serdecznie przyjęci, a ludzie byli zaurzeczni naszym śpiewem i strojami. Dla nas jest to powód do dumy, tym bardziej że rozwijamy kulturę, która w swoim czasie skazana była na nieistnienie – mówi Helena Karpin z Czeremchy.

Zespoły przemaszerowały barwnym korowodem przez miasto, uczestniczyły w dwóch biesiadach śpiewaczych i zabawie „Poznajmy się”. Po raz pierwszy



Waleckie zespoły uczestniczyły we Mszy ekumenicznej w Szprotawie

BEATA STANKIEWICZ

w historii festiwalu zespoły rozjechały się po okolicznych miejscowościach z koncertami gościnnymi.

Waleckie zespoły zaśpiewały w Jabłonowie odległym o ok. 30 km od Szprotawy, gdzie spotkały się z bardzo miłym przyjęciem mieszkańców, którzy na co dzień nie mają styczności z kulturą i występami artystycznymi. – Przyjęli nas bardzo serdecznie, zwłaszcza

ks. proboszcz i sołtys, a pewna stareńka babunia aż popłakała się z radości! Śpiewać takim ludziom to prawdziwa przyjemność! – cieszą się waleccy artyści.

– Mieliśmy okazję poznać różne zespoły prezentujące bogactwo folkloru Polski. Jednocześnie mogliśmy zaprezentować nasz, ukraiński. Uważam, że takie spotkania wzbogacają wszystkich,

pozwalają otworzyć się na innych ludzi i ich kulturę. Jak jest to ważne, mieliśmy okazję zauważyć w czasie występów w Werne, mieście partnerskim Walecz, gdzie byliśmy zaproszeni na występ – mówi Stenia Kit z Czeremchy.

Oba zespoły wzięły udział w ekumenicznej Mszy św., będącej elementem obchodów jubileuszu 750-lecia Szprotawy. Wystąpiły też na placu przed kościołem w pieśniach ludowych oraz religijnych podczas Mszy ekumenicznej w kościele pw. Zbawiciela Świata w Puszczykówku. – Oprócz wesołej zabawy przeżyłam wspaniałe chwile na Mszy świętej, wzmocniłam swoją wiarę poprzez wspólną modlitwę grekokatolików, rzymskich katolików i katolików Kościoła narodowego. To dowód, że na drodze do jednego Boga można się wspólnie bawić i modlić – przyznaje Irena Prus z zespołu Chabry.

Beata Stankiewicz